



AURELIA SZLEZYNGIER

Dnia 14 grudnia 1945 r. w Radomiu, sędzia śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Radomiu z siedzibą w Radomiu, w osobie sędziego Kazimierza Borysa, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Aurelia Szlezyngier
Wiek	28 lat
Imiona rodziców	Mikołaj i Maria
Miejsce zamieszkania	Jastrzęb, gm. Rogów, pow. Radom
Zajęcie	stenotypistka
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca

Ojciec mój Mikołaj Szlezyngier, ur. 1 grudnia 1891 r. w Jastrzębiu, z zawodu majster murarski, zatrudniony od 1936 r. w Fabryce Broni w Radomiu, został stracony przez Niemców na szubienicy w Radomiu koło Fabryki Broni w dniu 14 października 1942 r.

Na jakieś trzy tygodnie przed straceniem został aresztowany w pociągu na stacji kolejowej w Rożkach w chwili, gdy jechał do domu do Jastrzębia.

Powody aresztowania ojca nie są mi znane.

Byłam naocznym świadkiem egzekucji. W dniu bowiem, w którym stracono mego ojca, szłam w stronę więzienia, by ojcu podać paczkę. Po drodze dowiedziałam się od ludzi, że koło Fabryki

Broni została postawiona szubienica. Poszłam więc w kierunku tej Fabryki. Gdy przyszedłam na miejsce, koło szubienicy zbudowanej na terenie Fabryki stał już samochód ze skazanymi, z którego właśnie skazani wychodzili. Ustawiono ich w szeregu według kolejnych numerów, każdy bowiem miał na plecach numer wypisany kredą. Następnie dwóch katów w cywilnych ubraniach, z brodami i wąsami, kolejno podprowadzało poszczególnych skazańców do szubienicy, zakładało im pętlę na szyję i usuwało spod nóg taboret. Ruchy tych katów były tak energiczne, że nasuwało się podejrzenie, iż są ucharakteryzowani kaci specjaliści.

Wśród stojących w szeregu skazanych poznałam oprócz swego ojca znanych mi osobiście pracowników Fabryki Broni, w której swego czasu pracowałam: Sapińskiego, Kocińskiego, Rzeszota, Kurysa, Łozickiego.

Pierwszego powieszono szatniarza Fabryki Broni Łozickiego. Ojciec mój Mikołaj Szlezyngier został stracony piąty z rzędu. Po śmierci ojca zemdlałam. Gdy oprzytomniałam, już byli wszyscy powieszoni. Na szubienicy koło Fabryki Broni powieszono 15 mężczyzn. Zwłoki straconych wisały do godziny 4.00 lub 5.00 po południu, po czym wywieziono je samochodem, nie wiem jednak dokąd. Przypuszczalnie zwłoki te zostały pochowane na Firleju.

Po egzekucji ustawiono w pobliżu szubienicy tablicę z napisem w języku polskim i niemieckim, z którego wynikało, że powieszoni mężczyźni zostali skazani na śmierć jako zakładnicy w związku z zabójstwem dwóch Niemców w Rożkach. Nie pamiętam dokładnie treści napisu, przypominam sobie jednak, że powieszoni byli określani jako bandyci. Tablica zawierała również ostrzeżenie, że w razie powtórzenia się zamachu na Niemca czy też sabotowania zarządzeń niemieckich, nie pamiętam tego dokładnie, będą pociągane do odpowiedzialności rodziny straconych.

Sprawa zabójstwa w Rożkach, o którym Niemcy mówili, tak się przedstawia, że jacyś nieznani dwaj mężczyźni zastrzelili w pociągu Niemca, a drugiego zranili. Kto był sprawcą tego czynu – nie wiadomo.

Świadkowi okazano fotografię straconych na szubienicy w Radomiu koło Fabryki Broni, po czym świadek zeznaje:

Wśród powieszonych poznaję w mężczyźnie piątym z rzędu swego ojca, licząc od strony prawej, a jedenastym z rzędu, licząc od strony lewej.



Mężczyzną, który wisi szósty z rzędu, licząc od strony prawej, a dziesiąty z rzędu, licząc od strony lewej, jest Sapiński.

Odczytano.